

Królewski komiwojażer

Książę Walji w roli protektora angielskich wyrobów

Jak doniosły już depesze, ks. Walji bawi obecnie w Paryżu, gdzie był podejmowany śniadaniem przez premiera Laval. Oczywiście spotkanie miało znaczenie polityczne, ale pobyt ks. Walji w Paryżu był też chyba poświęcony nie tylko doniesieniom o sprawach państwowym, ale także i tej dziedzinie, której książę Walji jest nieoficjalnym ministrem.

Oczywiście, domyślamy się wszyscy, że będzie mowa o modzie. Nie trzeba się jednak z tego śmiać. Ks. Walji spełnia właściwie dosyć ważne zadanie. Moda, jaką lansuje pierwszy syn króla angielskiego, nie należy tylko od jego osobistej zachcianki — ks. Walji musi zważyć na to, jakie są potrzeby przemysłu angielskiego i wtedy występując w roli arbitra elegancji z łatwością potrafi oddać przysługę angielskim wyrobom.

Tak więc w czasie swych podróży, ks. Walji odgrywa jakby rolę królewskiego komiwojażera. Kiedy np. udał się w podróż do Południowej Ameryki, wysiadając na ląd w Rio de Janeiro, miał na głowie angielski hełm, jaki Europejczycy zwykli nosić w klimacie tropikalnym. W Południowej Ameryce wszyscy nosili słomkowe kapelusze, zgodnie z krajową modą. Wystarczyło jednak, żeby książę pokazał się w hełmie, a już następnego dnia w sklepach zaczęto gwałtownie dopytywać się o hełmy angielskie i wkrótce Brazylja musiała zamówić wielki transport hełmów podzwrotnikowych. Jak obliczają, w ciągu krótkiego pobytu księcia w Rio de Janeiro sprzedano 5 tysięcy nowego modnego nakrycia głowy.

Książę, który tak żręcznie wprowadził w Brazylii hełm tropikalny, sam zastosował się do miejscowej mody i kupił sobie słomkowy kapelusz, w którym wrócił do Anglii. W Anglii naturalnie od razu znaleźli się niemiernie liczni naśladowcy księcia, jak w Brazylii, i znów kupcy angielscy nie mogli podobać popytu na słomkowe kapelusze.

Zdarzyło się kiedyś, że ks. Walji odwiedził zimną i nieurodzaj-

ną wysepkę angielską Fair Isle, na której prowadzona jest hodowla owiec, porastających zimną bardzo grubą wełną, bo inaczej nie zniosłyby mroźnych wiatrów. Mieszkańcy wyspy z wełny swych owiec wyrabiają ciepłe swetry, farbuje je na jaskrawe kolory. Podobno oryginalnego sposobu farbowania nauczyli się od robotników niezwykłej Armady, którzy po klęsce hiszpańskiej floty, osiedlili się na wysepce. Przemysł chałupniczy na Fair Isle, podobnie, jak i wszędzie, dawał tylko głodowe zarobki.

Książę postanowił pomóc biednym rzemieślnikom i wystarczyć, że przez jedną godzinę w czasie gry w golfa w Saint Andrew miał na sobie jaskrawy pullover, ażeby odtąd polepszyła się dola Fair Isle. Wkrótce jaskrawe swetry noszone na obu półkulach, a uboga ludność wyspy miała z wyrobu swetrów 4,5 milionów szylingów rocznego dochodu.

Podczas wycieczki do Francji ks. Walji nosił często sweter róż-

żowy. Natychmiast w eleganckich magazynach przy rue de la Paix zaroilo się od kupujących:

— Proszę o pullover do golfa.

— W jakim kolorze?

— W różowym. Jakto? Niema ich w sklepie!?

Wieczorem tego samego dnia z Londynu wystartował samolot z ładunkiem różnych swetrów, które przywiózł do Paryża w nocy, żeby ratować opinię paryskich magazynów.

W r. 1924 w Stanach Zjednoczonych noszono filcowe kapelusze z wąskim podniesionym rondem, dopóki ks. Walji nie zjawił się w kapeluszu o szerokich opuszczonych skrzydłach. Moda ta powstała w zabawny sposób: książę był wówczas na placu sportowym w Medowbrook i ponieważ raziło go słońce, opuścił rondo kapelusza. Publiczność natychmiast poszła za przykładem księcia.

W Anglii nie noszono palt z futrzanym kołnierzem. Uważano, że jest ono odpowiednie tylko dla ar-

tystów i ludzi ekscentrycznych. Nie włożyłby tego paltu żaden szanujący się obywatel angielski. Rezultat był taki, że angielscy kuśnierze nie mieli pracy. Któż mógł im pomóc, jeśli nie następca tronu, wyrocznia mody w Anglii, pierwszy komiwojażer, jak go nazywają z przyjaznym uśmiechem poddani króla Jerzego. I znów wystarczyło, ażeby książę sprawił sobie futrzany kołnierz.

Ale nie tylko kupcy i fabrykanci mają coś do zawdzięczenia księciu Walji. Obowiązek wdzięczności dla tego światowego dyktatora mody męskiej, mają wszyscy mężczyźni. Oto dawniej na eleganckich przyjęciach towarzyskich, zabawach i balach, obowiązywał surowy nakaz nie zdejmowania z rąk białych rękawiczek. Ks. Walji zdjął rękawiczki i w ten sposób obalił kłopotliwy zwyczaj. Ks. Walji zawdzięcza się także swobodę wyjścia w pyjanie na korytarz sypialnego wagonu, a nawet na peron kolejowy dla kupienia gazety. Ks. Walji w lecie zdobył dla mężczyzn prawo zdejmowania marynarki, a na letnie zabawy taneczne prawo włożenia białego smokinga. On także wprowadził modę krótkich białych spodenek do gry w tenisa, t. zw. „shortów”.

Okazuje się więc, że zmienna moda księcia Walji nie jest bynajmniej zachcianką królewskiego syna. Przemysł angielski ma bardzo wiele do zawdzięczenia swemu dostojnemu komiwojażerowi. Na jednym z zebrań przemysłowców odezwał się pewien delegat, że gdyby ks. Walji nie istniał, należałoby go stworzyć.

Na szczęście, skoro ks. Walji już jest, przemysłowcy nie potrzebują uciekać się aż do takiego środka. Ta rada może się zato przydać przemysłowi wyrabiającemu to wszystko, co służy kobiecie, ponieważ dotychczas w świecie kobiecej mody nikt nie zajął równorzędnego miejsca, jak ks. Walji w modzie męskiej. Może nie byłoby tu bezkrolowia, gdyby książę Walji zdecydował się ożenić, niestety, przyczynił król Anglii jest wytrwałym kawalerem i wskutek tego, zdaje się, że berło królowej mody kobiecej przypadnie młodej księżnie Kentu, poślubionej przed rokiem trzeciemu synowi króla Anglii, Jerzemu.



Maskowanie stolicy

Próba obronnego zamaskowania naszego miasta nasunęła różnym mieszkańcom rozmaite refleksje. Starsi panowie przypomnieli sobie dawne dobre czasy, tak bowiem wyglądała Warszawa w roku 1880, kiedy nie było elektryczności, reklam i neonów. Mnie osobiście, choć nie pamiętam tych czasów, odpowiada ten romantyczny nastrój, uważam nawet, że pewne ściemnienia należałoby stosować stale.

Naprawdę w niektórych kawiarniach. O ileż przyjemniej się siedzi w zupełnym półmroku, który maskuje wciąż spotykane pewne fizjognomie, na które przyjemnie jest czasem nie patrzeć.

Albo w tramwajach i autobusach. Niebieski mrok, który zaciemnia wszelkie defekty, byłby dla wielu osób bardzo korzystny.

Aby się pozbyć fatygi zastaniania okien, mieszkańcy radzili sobie prostoplast, gasząc światła i wychodząc na ulice. Tłumy spacerowiczów zalegały chodniki i jezdnie, oddychając swobodnie ewentualnym fosgenem, czy też iperytem.

Posłuszny przepisom książę zaszedł wcześniej, aby swem światłem, nie dającem się zalepić nie-

bieską bibułką, nie popsuć próby maskowania stolicy. Wątpię, czy książę w wypadkach prawdziwych ataków będzie równie uprzejmy.

Pewna dama, przeczuwając grozę przyszłej wojny, w rozmowie ze mną, litowała się nad biedną młodzieżą, nad chłopczkami, którzy poginał zatruci gazem na wojnie.

Pocieszyłem tę damę, zapewniając, że w przyszłej wojnie raczej mieszkańcy miast będą mieć z gazem do czynienia i że więcej należy się litować nad pięknymi paniami, które zamiast kupować maski gazowe, zaopatrują się w srebrne lisy i ażurowe pończochy, przepuszczające fosgen i iperyt.

Z przyszłymi atakami lotniczymi najbardziej otrząskane są psy, te bowiem noszą oddawna kagance, które my nosić będziemy w najbliższej przyszłości.

Najdotkliwiej odczuwają tę smutną konieczność przystojne panie i pijacy. Pad maską gazową kryją się bowiem wdzięki, nie widząc pięknych rzes, ani perłowych zębów w uśmiechu. Twarz jest podobna do zwykłego ryja, którym postugują się świnki.

Pijacy natomiast będą jeszcze bardziej poszkodowani, bowiem mając włożoną maskę, trudno wychylić kieliszek.

Smutne czekają nas rzeczy w niedalekiej wojnie. Jur.

Skarby naturalne w kraju Negusa

Obecne zainteresowanie się Abisynją stara się ten kraj przyniknąć pod każdym względem. Specjalnie interesują się „drzemigami skarbami” i to istotnie odpowiada prawdzie, gdyż bardzo wiele tych skarbowo do tej pory wcale nie jest eksploatowanych, względnie, gdy są eksploatowane, to w minimalnej ilości. Sprawa tak się przedstawia ze złotem. Cudzoziemcy niedawno rozpoczęli produkcję platyny z Kaffa, ostatnio produkcja wynosi 200 kg. rocznie. Natrafiono na żelazo i na ślady miedzi w bardzo wielu

miejscach, węgiel znajduje się w okolicach jeziora Tassa.

Na północy, na całym pograniczu Erytrei, jak również wzdłuż granicy wschodniej znajdują się bogate złoża węgla. Węgiel brunatny znajduje się w okolicach Addis - Abeby. Badania geologiczne wykazały, że są również możliwości eksploatacji olejów mineralnych i djamentów. O naście rozpisal się już cały świat.

Obecnie eksportuje Abisynja skóry, wosk, masło, sierść, pióra strusie.

Nos chroni przed wchłanianiem kurzu

Lekarz niemiecki, dr. Lehman, z Instytutu Berlińskiego Fizjologii Pracy, ustalił, że dobre funkcjonujący nos winien uniemożliwiać wchłanianie 70 proc. kurzu. Doświadczenie było przeprowadzone w ten sposób, że do nosa wmpowano powietrze ze ściśle ustaloną zawartością kurzu. Następnie z uchodzącego przez nos powietrza ważono ilość zawartego w nim kurzu.

Badania te potwierdzają powszechną zresztą opinię, że wszelkie choroby gardła i krtani powstają skutkiem dostania się zrazków chorobotwórczych przez jamę ustną, a nie przez nos.

Mózg goryla

Sekcja mózgu goryla „Bobbi”, zdechłego w Berlińskim Ogrodzie Zoologicznym, dokonana przez prof. dr. Kocha z Instytutu Patologicznego, nie mogła ustalić, jak nazwać chorobę, która stała się przyczyną zgonu małpy. Prawdopodobnie nastąpiło zatrucie krwi, spowodowane zapaleniem ślepej kiszki.

Ciało ważyło 526 funtów, mózg 610 gramów, a zatem waga mózgu wynosiła jedną trzecią mózgu ludzkiego.

(C. d. n.).

FRANCIS DE CROISSET

37)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Audrey uderzył wyraz dobroci, którą promieniowała twarz Lou - Su i blask jego zlekka przymrużonych oczu krótkowidza. Na widok Audrey wesoły uśmiech osiadł na jego grubych wargach.

— Robert tyle mi o pani opowiadał! Wiem, że pani też pisuje, ale rzadko się spotyka takich kolegów.

— Będiesz jej prawić komplementa w samochodzie. Nie tracmy czasu — mówił Robert, zasiadając przy kierownicy.

Przez cały czas drogi młodzi ludzie żartowali, wesołi jak sztabacy.

Robert brał zakręty w szalonym pędzie, Audrey i Lou - Su podskakiwali jak piłki. Chińczyk wybuchał śmiechem przy każdym silniejszym wstrząsie.

— Nie jedź tak prędko — wołała Audrey — nie chcę umierać, nie zobaczysz Udaigoru.

Upał wzmagał się. Zajęła kask. Lekki wiatr rozczesał jej włosy.

— Powinniśmy się sfotografować tak we trójkę.

— Patrz przed siebie — krzywała Audrey. — Dlaczego dziesięć tak siebie?

Samochód skręcił w jakąś ścieżynę, zgrzytnęły hamulce.

— Co ty robisz?

— Muszę się przebrać — mówił Robert — Nie się niebój, wszystko odbędzie się bardzo przyzwoicie, jestem całkowicie ubrany pod tą szatą. Nie mogę, pomimo wszystko, wsiąść tak odziany do łodzi komendanta.

— Do łodzi komendanta? — spytała Audrey. Myślałam, że jedziemy motorówką pana Lou - Su.

— Nie, wszystko się zmieniło, to niespodzianka i na twoją cześć. Ależ jesteś skryta!

Robert oswoił się z sukni. Miał na sobie tylko krótkie spodenki i koszulkę do gry w polo, taką samą, jak Audrey.

— Zdejm tę śmieszna marynarkę — mówił do Lou - Su. — Ty też masz na sobie koszulkę polo. I siadaj przy kierownicy, bo ja muszę zetrzeć tę całą żółtość.

— Dlaczego mówisz, że jestem skryta? — spytała Audrey — i co to jest, ta twoja niespodzianka?

— Zobaczysz — mówił Robert, ścierając farbę z twarzy. — Z włosami będzie trochę trudniej, muszą już tak zostać.

— Ależ dzieciak z ciebie! Tyle trudu, żeby wygrać ze mną „Dzień dobry Filipku”.

— Dojechałszy.

Mały port dla jachtów budził się ze snu, krążyło nad nim mnóstwo mew i wodnych sępów. Żagłówki wyścięły szukały odpowiedniego wiatru. Nagle obróciły się wszystkie w jednym kierunku, dał się słyszeć huk, przypominający wystrzał armatni; naciągano żagle.

Łódź komendanta stała niedaleko. Widać było zieloną chorągiew. Dwaj biali ubrani malajscy marynarze przeżyli się na baczność.

Młody, przystojny oficer pomógł Audrey usiąść. Motor spluwał, zawarczał i łódź ruszyła, prując lśniąca wodę.

— Czyja jest własnością? — pytała zaciekawiona Audrey Roberta.

— Sultana. — To jest właśnie moja niespodzianka.

— Sultana?!

— Wiesz, że wczoraj wieczór jadłem z nim obiad u wuja. Pytał się co porabiasz?

— Pytał się... A propos czego? A

— A propos Radżputany i naszej wspólnej podróży. Rozmawialiśmy o tem. Gdybyś wiedziała, jak mu się

oczy zaświeciły, gdy się dowiedział, że zawożę cię dziś do Udaigoru.

— Masz dużo wyobraźni!

— Nic mi nie mówiłaś, że nawiązałeś z sobą kontakt na okręcie.

— Śmieszny jesteś.

Odróciła głowę pod pretekstem oglądania brzegów.

— Jakież to głupie czerwienie się w moim wieku!

— Chciał koniecznie dać ci do dyspozycji łódź komendanta. Cieszysz się?

— To niesłychanie uprzejmie z jego strony i zupełnie niespodziewane.

Robert popatrzał na nią nieco drwiącym wzrokiem.

— Tak bardzo cię to dziwi?

— Naturalnie, że mnie dziwi.

— No, w takim razie to, co powiedział na końcu rozmowy, wprowadził cię w jeszcze większe zdumienie. Ale może nie jesteś ciekawa?

— Boże, co za nieznośny chłopak! Co powiedział?

— Że o ile nie będzie mógł osobiście pokazać ci Udaigór Lama, przysię po ciebie, po popołudniowej drzemce, sirdara Ramana, swego adjutanta i że w każdym razie urządzi w pałacu śniadanie albo obiad. Przyznaj się, że jesteś rada.

— Bardzo mnie cieszy, że będę mogła zobaczyć pałac, a każda kobieta lubi hołdy, interesuje mnie jednak nie sultan, lecz kraj. Panie Lou-Su, niech mi pan powie, jak się nazywają te drzewa? Są fantastyczne. Wyglądają jakby rosły w morzu.

— A ja tymczasem wymyję sobie włosy, — mówił Robert, znikając pod pokładem.

Brzeg tonął w lśniących oparach. Jak race wystrzeliwały w morze malutkie półwyspy, uginając się pod ciężarem nieprawdopodobnych okazów drzew.

Chińczyk objaśniał wszystko Audrey.

— Jakież to ciekawe, ta dżungla tuż obok cywilizowanego miasta, jak Rahajang.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.